

Nie zawsze potrafimy modlić się w taki sposób, który nam się podoba i który nas pociąga. Św. Jan od Krzyża podpowiada jak modlić się, żeby zbudować silną relację z Bogiem.

Kiedy nasze życie modlitewne zaczyna ograniczać się do prostoty kontemplacji, jedną z pierwszych rzeczy, jaka się pojawia, jest stwierdzenie, że nie potrafimy się modlić w sposób, który nas pociąga i do którego jesteśmy przyzwyczajeni.

Święty Jan od Krzyża identyfikuje trzy znaki, które wskazują, że życie modlitewne jakiejś osoby zaczyna się upraszczać i przybierać formę kontemplacji.

1. „Pierwszym znakiem jest stan, w którym człowiek nie może już rozmyślać ani posługiwać się wyobraźnią. Nie ma w tym również upodobania, jak to było poprzednio, lecz raczej znajduje oschłość w tym, co pierwiej zasilalo zmysł i potęgowało upodobanie”;

Słowem „rozmyślać” święty określa każdą formę modlitwy, która wymaga dużej ilości aktywności umysłowej, refleksji, odprawiania nabożeństw, wyobrażania sobie scen biblijnych, odmawiania ustalonych modlitw - wszystko, co wykonuje myślący umysł. Wcześniej te formy modlitwy w zasadniczy sposób przyczyniły się do zbudowania silnej relacji z Bogiem i stworzenia dobrych nawyków regularnej modlitwy, ale o ile przedtem podnosiły nas na duchu, teraz zaczynają nas przygniatać.

Nie powinno się nam to wydawać osobliwe. Każdy ogrodnik wie, jak ważne jest odpowiednie podlewanie młodych sadzonek. Jeśli podleje się je za dużo, mogą nawet całkiem nieźle wyglądać, ale z powodu częstego podlewania ich korzenie nie rozwijają się prawidłowo, ponieważ nie muszą zagłębiać się w ziemię w poszukiwaniu wody, gdyż jest im ona dostarczana na powierzchni. Właśnie dlatego, po okresie intensywnego podlewania na początku, ogrodnik później je ogranicza. Wysuszenie zmusza roślinę do zapuszczenia korzeni głębiej w glebę w poszukiwaniu bardziej pewnego, choć mniej obfitego źródła. Roślina staje się przez to silniejsza w walce z chorobami i brakiem wody.

Święty Jan od Krzyża postrzega tę niezdolność do modlitwy jako oznakę wzrostu. Gdy

zasmakowało się "już w rzeczach duchowych i z pewną siłą i trwałością ustaliło się w nich, natychmiast zaczyna Bóg - jak to mówią - odłączając duszę od piersi i wprowadzając ją w stan kontemplacji". Zdaniem św. Jana niezdolność do modlenia się tak jak poprzednio jest naturalną reakcją na pokarm, którego dostarcza nam [modlitwa](#).

2. Drugim znakiem, że [modlitwa](#) się rozwija, jest to, że nie tylko nie potrafimy się modlić w sposób dyskursywny tak jak kiedyś, ale także czujemy niechęć do takiej modlitwy. Uświadamiamy sobie - mówi święty - że "nie ma żadnej chęci do zajmowania wyobraźni ani zmysłów innymi rzeczami szczegółowymi, tak zewnętrznymi, jak wewnętrznymi". Jak jednak podkreśla, oznaką wzrostu nie jest jedynie to, że w danym dniu źle się nam modli albo nie mamy ochoty na modlitwę. Święty Jan od Krzyża zakłada, że naszą modlitwę, tak jak modlitwę Margaret, cechuje oddanie i konsekwencja.

Niechęć do modlitwy nie jest lenistwem, ale czymś, co zdarza się w trakcie konsekwentnej, zaangażowanej modlitwy i jest oznaką coraz dojrzałego uproszczenia.

3. Trzeci znak, według św. Jana "najpewniejszy", "jest wtedy, gdy dusza podoba sobie jedynie w trwaniu przy Bogu z miłosną uwagą", zamiast odprawiania nabożeństw i odmawiania modlitw, które były charakterystyczne dla wcześniejszego okresu. Upodobanie do samotności i wybieranie jej jest wyróżniającą cechą życia modlitewnego samego Jezusa. W Ewangeliach Jezus stale usuwa się na miejsca pustynne, by obcować z Ojcem (Łk 5,16). Samotność ta jest zupełnym przeciwieństwem odosobnienia.

W rzeczywistości nie ma więcej wspólnego z pragnieniem bycia samemu niż z chęcią wspięcia się na szczyt góry, ponieważ zmęczyły nas równiny. Ludzie wybierają się w góry nie dlatego, że nie akceptują równin, ale dlatego że góry jako takie ich pociągają. W tradycji chrześcijańskiej autentyczne upodobanie do samotności jest rozumiane jako powołanie, sposób odpowiadania na upodobanie w Bogu. Choć niektóre osoby doświadczają tego mocniej niż inne, jest ono głęboko eklezjalne, to znaczy głęboko zakorzenione we wspólnocie tych, którzy naprawdę poszukują Boga. Powołanie do samotności nie jest powołaniem do osamotnienia, ale do bycia z Bogiem, a samotne obcowanie z Bogiem jest jednocześnie solidarnością z całym stworzeniem.

Znakomitym przykładem tej eklezjalnej samotności jest postać św. Antoniego Wielkiego, zwanego ojcem pustelników. Uświadamia on sobie głębokie upodobanie do samotności w odpowiedzi na usłyszaną w kościele Ewangelię. Tę nieodłączną harmonię pomiędzy

samotnością a wspólnotą najbardziej zwięźle wyraził chyba Dietrich Bonhoeffer: „Kto nie może być sam, powinien się strzec wspólnoty. Kto nie tkwi we wspólnocie, ten niech strzeże się przed samotnością”. Samotność jest wyrazem żywotnego poczucia solidarności z wszystkimi ludźmi i reakcją na nie. To coś zupełnie innego niż bycie samemu tylko dlatego, że nie znosimy innych ludzi lub nie potrafimy pogodzić się z życiem w jego obecnym kształcie.

Bóg wie, że znamy takie sytuacje, ale to nie jest samotność, Chrystusowy znak, że nasza modlitwa zaczyna odkopywać Królestwo teraźniejszości i poszerzać naszą zdolność do współczucia. Święty Jan od Krzyża nie uważa również, że to upodobanie do samotności jest zarezerwowane tylko dla zakonników i zakonnice. Żywy płomień miłości, dzieło, które o tym traktuje, zostało napisane dla osoby świeckiej, Any de Peñalosa. Niewiele wiemy na temat rozwoju jej życia modlitewnego.

* * *

Fragment pochodzi z książki Martina Lairda OSA [„Głębia serca”](#).

„Modlitwa w ciszy” to cykl tekstów. W każdym z nich poznasz nowe sposoby modlitwy, drogi do tego, by skutecznie się wyciszyć i odkryć kontemplację jako codzienny środek do kontaktu z Bogiem.

Źródło: deon.pl